TIRUWALLUWAR

TIRU-KURAL

Arcydzieło Tamilskiej Literatury

(1-szy wiek przed Chr.)

Przekład WANDY DYNOWSKIEJ

BIBLIOTEKA POLSKO-INDYJSKA

1958

OD TŁUMACZA

Kural, jedno z najstarożytniejszych dzieł charakteryzujących kulturę tamilską, od dawna zwróciło był uwagę inteligentnych ludzi Zachodu, którzy przebywali w południowej Indii dość długo aby poznać bogaty i trudny tamilski język. Jedno z pierwszych tłumaczeń było francuskie z 1767 roku, nieznanego autora, znajdujące się obecnie w Bibliotheque Nationale, w Paryżu; prócz tego istnieje parę ułamkowych tłumaczeń na język francuski, oraz jedno pełne, ale bardzo dowolne, nazywane przez znawców raczej parafrazą niż tłumaczeniem – Lamairesse'a. Ciekawy jest przekład na łacinę, dokonany przez sławnego misjonarza włoskiego Jezuitę – Constantius'a Beschi, który przebył 18 lata w południowej Indii i nietylko nauczył się wystarczająco tamilu aby tłumaczyć, ale zasłynął swymi oryginalnymi pieśniami tamilskimi wzorującymi się na starożytnej literaturze, uważając iż tym najlepiej pozyska serca Tamilczyków dla Chrześcijaństwa. W każdej historii literatury tamilskiej jest cytowany jako tamilski, i to bardzo dobry, pisarz. On to przełożył dwie pierwsze części Kuralu (trzecią widać uważał za niestosowną dla tłumacza-kapłana), ale dość długo pozostawały one tylko w rękopisie, dopiero G. U. Pope wydał je w dodatku do swego pełnego, wierszowanego tłumaczenia, wydanego prawie jednocześnie z przekładami W. H. D. Drew'a, E. J. Robinson'a i J. Lazarus'a, w paru częściach, pomiędzy 1820 a 1886 r. Przekład niemiecki był dokonany z rękopisu Pope'a i Ojca Beschi. Na wyróżnienie zasługuje niepełny przekład, ale ze szczegółowymi komentarzami do każdej strofy F. W. Ellis'a, który świetnie znając całą literaturę tamilską cytuje z różnych dzieł, wyjaśnia zbieżności, tłumaczy wyrażenia i symbole, jest kopalnią głębokich myśli i przenikliwych uwag. Należy żałować że nie mógł swego tłumaczenia, wraz z komentarzami, dokończyć dzięki przedwczesnej śmierci.

Kural jest zresztą do dziś dnia dziełem żywym i aktualnym, komentarze doń, rozpatrujące nietylko każdy poszczególny rozdział, ale i każdą strofę wszechstronnie, są liczne, a wciąż przybywają nowe. Tamilczycy uważają to dzieło – z którego słusznie są dumni – za skarbiec wiecznotrwałej mądrości, uczy się go w szkołach, analizuje na wykładach filozoficznych itd. itd.

Istnieje kilka tłumaczeń angielskich dokonanych przez Hindusów; za najlepsze – z którego dużo czerpałem – jest uznane V. V. S. Aiyar'a, tłumacza Ramajany tamilskiej, słynnego poety Kamban'a; a głębokiego znawcy swego rodzinnego piśmiennictwa. Natomiast świeżo wydany (w 1953) przekład Prof. Czakrawarti, choć dość ścisły i nienaganny, jest znacznie pomniejszony w swej wartości przez jednostronną, a miejscami zgoła fantastyczną w swych twierdzeniach, przedmowę tłumacza, który sam będąc fanatycznym Dżainem, stara się wszelkimi sposobami dowieść iż autor Tirukurala należał do jego wyznania, przeinaczając przytym wiele faktów, dając nieprawdziwą ocenę tak innych religij – nadewszystko Hinduizmu w jego zasadach i historycznym rozwoju – jak i danych o owych zamierzchłych czasach.

Należy przyznać że prof. Czakrawarti nie jest pierwszym Dżainem który chce zagarnąć dla swojej sekty chwałę Tiruwalluwara; przez wiele wieków szedł spór do której religii należał ten znakomity człowiek; dopiero najstaranniejsze a bezstronne badania uczonych – historyków i krytyków literatury – na podstawie nowoczesnych porównawczych metod i stosunkowo niedawno odkrytych starożytnych zabytków tamilskiej literatury, stwierdzają ponad

wszelką wątpliwość iż autor Tirukurala był Hindusem; co do mnie nie wchodząc w drobiazgowe studia nad tą złożoną kwestią, przychylam się do tego zdania na podstawie jednej charakterystycznej w Kuralu cechy, tak dobrze mi znanej z całej historii Hinduizmu – a dla której mam największy szacunek – oto najszerszej tolerancji, podejścia do etyki z punktu człowieka, a nie żadnego specjalnego wyznania. Jest zresztą wiele innych dowodów, o których uczony autor Wstępu wspomina.

Do jakiej klasy – kasty – należał Tiruwalluwar, jest też kwestią sporną, ale i tu odrzucam bardziej stronne, a nieco fanatyczne usiłowania niektórych badaczy, a wolę przyjąć tłumaczenie najprostsze na które nazwisko autora wskazuje, mianowicie iż należał do kasty zwanej „Walluwa" której zadaniem było obwieszczanie rozkazów władz biciem w rodzaj bębna, objeżdżając na słoniu sioła i grody. Należy jednak przypuszczać że zajęcie swe zmienił na tkactwo, gdyż tradycja co do tego jest jednogłośna. Przyjaciel jego bogaty kupiec, pochodzący z książęcej rodziny Czolów Cejlońskich, kapitan swej własnej „flotylli" handlowej, imieniem Ilala Szigan, dopomógł mu do wyrobienia swego literackiego talentu, oraz poznania zwyczajów dworskich i arkanów sztuki rządzenia; są zresztą pewne dane że jeden z książąt uznając niezwykłą mądrość Tiruwalluwara uczynił z niego swego doradcę, co pomogło mu wniknąć jeszcze głębiej w zagadnienia państwowe, w obowiązki i niebezpieczeństwa administracji itd. co tak wnikliwie przedstawia w drugiej części Kuralu.

Widać z niego również że nie obcą mu była literatura sanskrycka, zarówno dzieło o sztuce państwowej, słynna „Arta-Szastra", jak i traktat eugeniczny jak byśmy dziś go nazwali, a mylnie przez niektórych purytanów angielskich uważany za rzecz pornograficzną – „Kama-Sutra". Nie chcę to powiedzieć że Tiruwalluwar w czymkolwiek naśladował literaturę sanskrycką, geniusz tamilski był dość bogaty by nie potrzebować chwytać się żadnego naśladownictwa, ale sądzę że do pełnego wykształcenia ówczesnych oświeconych warstw tamilskich należała znajomość literatury sanskryckiej. Zbieżności, czy podobieństw jest bezsprzecznie niemało.

Co do osoby autora, mało, po za licznymi obrazowymi legendami, mamy wiadomości. Tradycja niesie że był skromny, oddany pracy, przenikliwie badający przejawy społecznego i politycznego życia, słynący mądrością życiową i dobrocią, co nam przypomina późniejszego o wiele wieków Kabira na północy, również tkacza i również mędrca i poetę wielkiej miary. Najwięcej legend pozostało do dziś dnia o szczęściu rodzinnym Tiruwalluwara, przy czym podkreśla się że żona jego Wasuki, była ideałem żon – wedle ówczesnych, a i niezbyt jeszcze dawno powszechnych w Indii pojęć – małżonki, tak zjednoczonej w swej świadomości z mężem, że jego wola była jej własną, bez żadnego kwestionowania czy nawet zastanawiania się, a więc „posłuszeństwo" nie było narzucane, a proste i naturalne, jak własne samorzutne chęci.

Odumarła go stosunkowo wcześnie, a wzruszający „lament" jaki mu się wyrwał z ust i został ponoć zapisany, odsłania nam coś z ówczesnych pojęć o obowiązkach zwyczajnych żony, nie mogę się więc oprzeć by go tu nie przytoczyć:

„O umiłowana i kochająca!

Ty, coś nie znała nigdy wobec mnie oporu, coś wstawała najwcześniej, gdy mnie jeszcze sen obejmował, a układała się do snu ostatnia, coś mi wyborne przyrządzała potrawy i rozcierała moje

utrudzone stopy*; o ukochana! czyż ty naprawdę odeszła? ty, tak prosta, dziecięca, szczera i umiłowana? czyż cię więcej nie ujrzę? Kiedyż sen zechce znów do mnie zawitać?..."

Nie ulega wątpliwości że przejmujące strofy trzeciej części są odbiciem własnych młodzieńczych przeżyć autora, stąd ich żywość i jakaś przedziwna atmosfera, o której jeden ze współczesnych krytyków, uczniów Rabindranata Tagore wyraził się: „T i r u w a l l u w a r miłość pełną, zmysłową duchową wzniósł na szczyty niemal religijne – jako jedni dwojga."

Po śmierci żony T i r u w a l l u w a r został S a n j a s i n e m, ale zdaje się nie wędrownym, prawdopodobnie zamieszkał z przyjacielem i przebywał na dworze ówczesnego księcia, pracując już nad swym wielkim dziełem.

W pierwszej części K u r a l u odnajdujemy z łatwością echa najgłębiej z Dharmą zgodnego – szczęścia rodzinnego autora, stawia je bowiem w społeczeństwie wyżej ponad wszelkie inne formy życia, nawet tak czczoną w Hinduizmie (a jeszcze bardziej w Buddhyzmie, a nawet fanatycznie w Dżainizmie) S a n j a s ą. Powinnam w tym miejscu wyjaśnić i do pewnego stopnia się usprawiedliwić z największej usterki tego przekładu – którą jest brak normalnej kolejności rozdziałów, co zmusza czytelnika do szukania odpowiednich numerów rozdziałów w różnych częściach książki. Nie miałam zamiaru wydawać tłumaczenia całego dzieła, a tylko wyjątki, ale gdy trzy czwarte ich były już wydrukowane, przyszła niespodziana zapomoga Rządu Madraskiego, ale z żądaniem wydania c a ł o ś c i; a że nie można było zmarnować

* Jest to powszechny zwyczaj nietylko w rodzinie ale nawet wobec czcigodnych gości, wędrownych Sanjasinów itp.

...kusztów już gotowych, trzeba więc było opuszczone rozdziały dać jako „Dopełnienia".

Pierwsze cztery rozdziały T i r u k u r a l u stanowią ...rakterystyczny Wstęp; „Ku chwale Pana" – Jego imieniem ...poczyna pracę, przy czym używa tu autor typowo Szajwi...ich zwrotów jak: „Schronienie u stóp Pana"; a mówiąc iż ...zebywa On w „lotosie serca", zdradza znajomość hinduskiej ...gi, bo tak się mieni „c z a k r a m", czyli niewidzialny ...środek serca, w Jodze. Drugi rozdział jest niemniej charakterystyczny. Kraina tamilska była przeważnie rolnicza, cały ...odzaj zależał – jak zresztą i do dziś dnia – od deszczów, ...li te zawiodły w Marcu w porze siewach urodzaj stawał się ...tpliwy, bo do czerwcowego monsunu zbyt daleko; a gdy ...Czerwcu – Sierpniu, a potem Listopadzie monsun zachodni, a potem wschodni, był zanadto skąpy, znów zagrażał ...krajom. Całe życie, dobrobyt, niemal cała kultura zależały ...dobroczynnych deszczów, toteż wysławia je T i r u w a l...w a r jako „n e k t a r Bogów". Trzeba przy tym zwrócić ...agę że wierzono iż chmury były rządzone przez duchy ...ru i same były ożywione świadomymi duszkami, nie dziw ...ięc że się do nich modlono, i do dziś zwyczaj ten trwa; ...rzymie rytuały i ofiary sprawuje się gdy zbyt długo nie ma ...eszczu i – jak u nas w Polsce przed laty – błaga się o „błogosławieństwo i pomoc". Trzecim rozdziałem Wstępu jest ...hwale czci tym, którzy wstępują na drogę wyrzeczenia ...świętości – S a n j a s y, a czwartym – wysławianie cnoty, ...a r m y i życia wedle niej, czyli wedle bożego i własnego ...wnętrznego prawa. Więc wstęp jakby streszcza całość ...ieła.

Pochwała deszczu ma też związek z największym szacunkiem dla Rolnictwa, pług np. był przedmiotem wielu ...antów, jako ten który świętą rolę orze, spulchnia, z ...sieklem tęczy, ziarno w niej przykrywa; ody do pługa

stanowią charakterystyczną cząstkę drobnych wierszy tamilskich.

W dziewiętnastu rozdziałach części pierwszej mówi autor o cnotach męża, ojca, dobrego sąsiada i członka społeczeństwa, przy czym uderza nacisk położony na wszechmiłość, na przebaczenie, co jest wspaniale sformułowane, i na tę najcharakterystyczniejszą cnotę Hinduizmu – gościnność, jako jeden z obowiązków religijnych, biorących dosłownie nasze

stare przysłowie „gość w dom Bóg w dom"; oraz na drugą silnie i w literaturze sanskryckiej podkreślaną cnotę – łagodności i dostojeństwa mowy; autor idzie tu tak daleko iż sądzi o wewnętrznej kulturze i intelektualnym oświeceniu wedle delikatności mowy, jakże by się to przydało naszym dzisiejszym obywatelom wszystkich krajów, gdzie rodzaj ordynarnego żargonu stał się niejednokrotnie modą. Dość silnie podkreśla również typowo hinduską cechę – dobre imię, dobrą sławę, szacunek innych, co nieraz nazywa „chwałą", bo opinia otoczenia do dziś dnia jest najsilniejszym czynnikiem w społeczności hinduskiej; nie tyle prawo pisane ile zwyczaj, opinia, prastara tradycja, zdanie otoczenia mają największy wpływ na postępowanie ludzi. Uderza również pogoda, jasność, zdrowie i tężyzna wysławianych cnót, obrazowych porównań i superlatywów. Ciekawe jest zakończenie tej części o cnotach człowieka rodziny rozdziałem o S ł a w i e jako motywie cnotliwego działania.

Na tępnych trzynaście rozdziałów poświęca autor cnotom S a n j a s i n a, tego który się wyrzeka zwykłego świata; nadaje mu specjalne miejsce w społeczności i uważa pod pewnymi względami za „sól ziemi". Ciekawe jest wspomnienie iż tylko ludzie silni mogą iść drogą „sanjasinowego" wyrzeczenia i że to gromadzi w człowieku tak wielką moc że „gniewu ich nikt nie może znieść"; jest to napomknienie iż dawni mnisi nie będący jeszcze bynajmniej

doskonałymi, unosili się niejednokrotnie gniewem i ciskali klątwy, które były groźne i nieraz straszliwe; literatura starożytna roi się od ich opisów. Nie koniecznie ma to być

przesądem, bo dzisiejsze naukowe badania wskazują jak wielką siłą jest myśl, ile szkody może przynieść wrażliwszym ludziom jeden wybuch dzikiej nienawiści, choćby bez żadnego rękoczynu. W rozdziałach tych przedstawia autor ogólną wiarę Hinduizmu w wielokrotne wcielenia na ziemi i w wyzwolenie się od nich przez poznanie Prawdy i zjednoczenie z Najwyższym. Ciekawe jest również i charakterystyczne zakończenie całej tej części o Dharmie rozdziałem o „Przeznaczeniu", czyli owej potencjalnej sile, która będąc skutkiem myśli, uczuć i czynów poprzednich żywotów, wiąże człowieka w obecnym pewnymi już nieuniknionymi rezultatami (str. 73 „Dopełnienia").

Zanim przejdę do omówienia drugiej części chciałabym jeszcze podkreślić parę specjalnie charakterystycznych cech zaznaczonych w Kuralu, a wspólnych całej kulturze hinduskiej, które mnie samą najbardziej uderzają. Np. pojęcie że dar dany komuś jest tylko wówczas „czysty" – a więc o pełnej moralnej wartości – gdy ofiarodawca nietylko nie spodziewa się najmniejszego odwzajemnienia, ale nawet gdy możność takiego odwzajemnienia wogóle nie istnieje. Wspomina się o tym w Bhagawad Gicie (o trzech rodzajach darów: harmonijnym czyli Satwicznym – bezintere sownym, „czystym"; Radżasowym tj. namiętnym i w dużej mierze liczącym na czynną wdzięczność i Tamasowym – mrocznym, przebiegłym i wyrachowanym, ważącym: co na tym zyskam, w tym czy tamtym świecie, czy mi się to „opłaci"; mówi też o tym samym Rozdział Kuralu „O wdzięczności", wysła wiając ją ponad wszystkie inne cnoty, a niewdzięczność mianując „zbrodnią nie do przebaczenia".

Rozdział ten podkreśla również podstawowe twierdzenie etyki hinduskiej, nieraz – niesłusznie – zwane czysto chrześci- jańskim – że należy nietylko przebaczać ale z a p o m n i e ć doznanych krzywd: „krzywdę doznaną człowiek szlachetny (nie mówi się nawet „cnotliwy") puszcza o d r a z u w nie- pamięć". A w następnym rozdziale „O przebaczeniu" rozwija autor tę myśl, stawia jeświętość przebaczającego człowieka ponad świętość Jogów, tak bardzo w Indiach czczonych. A moc miłości utajona w „wielkoduszności przebaczenia" uważ za potęgę która może „pokonać" wroga; tu się ukrywa w zalążku cała filozofia G a n d h i e g o, który najgłębiej wierzył że najwyższa świętość tj. najintensywniejsze napięcie energii Miłości jest w stanie „nawrócić" każdego zło czyniącego człowieka. Na tej podstawie Gandhi oparł swą „walkę miłością i prawdą" czyli „Satjagrahę", i należy stwierdzić że niejednokrotnie zarówno z jednostkami jak i dużymi grupami ludzi, zwyciężał!*

Do tej samej kategorii, być może, należy także rada by ściśle przestrzegać dobroci w mowie; ma ona być nietylko łagodną i spokojną – nawet gdy gniew w człowieku się budzi

* Słusznością i pięknem swojej etyki zmienił stosunek do Hinduizmu niejednego chrześcijańskiego misjonarza, który widząc t e n poziom etyki uważał że niema nic do nauczenia hindusów i zabierał się do pracy społecznej u boku Gandhiego, nie starając się już nikogo na swoją religię nawracać; że wspomnę tylko dwa najbardziej znane nazwiska: A n d r e w s'a przyjaciela Rabindranata Tagore, autora paru niezmiernie cennych książek o Indiach i Gandhim; oraz K e i t h a n'a pracownika społecznego za życia i po śmierci Gandhiego, który siedział w więzieniu za swą pracę, pisał najwyższym uznaniem o etyce hinduskiej i całe niemal życie poświęcił dla induskiej wsi. Nie tylko ci dwaj zresztą.

i n i g d y nie wpaść w brutalność – („plugawe słowo nie splala szlachetnych ust nawet w chwili gdy człowiek straci nad sobą panowanie") bo to nam samym ujmę przynosi i brak kultury wykazuje – a na to hindusi są niezmiernie wrażliwi i nieraz europejczyków za nieokrzesanych brutali uważają – ale i dlatego że: „jeśli choć jedno twe słowo ból zada bliźniemu cała twa cnota w niwecz się obróci" (Rozdział 13). Czyż wiele znamy tak daleko idących, może nawet skrajnych, etycznych rad? A ta: „nawet siebie samego warto w niewolę zaprzedać, byle innym móc nieść upragnioną pomoc"? (rozdział 22, – „Dobrotliwość").

Następne rozdziały mówią o cnotach wysławianych i przez inne religie (Buddhyzm, Konfucjonizm, Chrześcijaństwo) – miłosierdzie, litość, prawość, prawdomówność, itd. i przed podobnymi przestrzegają wadami czy grzechami: chciwością, zawiścią, oczernianiem, obłudą, oszustwem, gniewem, i… zabijaniem; tu wszakże zachodzi pewna charakterystyczna różnica: T i r u w a l l u w a r, podobnie jak większość braminów i wszyscy święci Indii bierze to „przykazanie" dosłownie: „nie zabijaj n i c ż y w e g o", tj. żadnego zwierzęcia, żadnego czującego stworzenia; jako najwyższą z cnót stawia: „c z c i ć ż y c i e w k a ż d e j i s t o c i e" nietylko w człowieku; ze wzruszającym patosem woła: „o, nie odbieraj żadnemu stworzeniu życia, które s ł o d y c z ą i s k a r b e m jest dla wszystkich, nie odbieraj go nawet dla ratowania własnego!" Zapewne w naszym wieku szczycącym się wysoką cywilizacją te słowa wywołają wzruszenie ramion, „nawet dla ratowania własnego"… „cóż za przesada!" wykrzyknie „cywilizowany" czytelnik. A jednak… Są słowa u T i r u w a l l u w a r a jeszcze silniejsze, mianowicie w rozdziale o mięsożerstwie: „zabijanie zwierząt jest zaprawdę okrucieństwem i zatwardziałością serca, a żywienie się ich mięsem jest b a r b a r z y ń s t w e m

i podłością". Więc dzisiejszą cywilizację zachodnią nazwałby zapewne autor barbarzyńską, a my dumnie ją za najwyższą uważamy i patrzymy z politowaniem na te dalekie kraje, które lubimy mniej cywilizowanymi nazywać. Jednak... może się znajdzie wśród polskich czytelników choć para ludzi którzy potrafią i zechcą z nieco innego punktu na tę sprawę spojrzeć... Bo warto się zastanowić chwilę nad motywem który każe autorowi tak ostry wydać sąd; otóż uważa on że kto zabija stworzenia boskie tworzy wokół siebie jakby nieprzenikliwy pancerz niewrażliwości i choćby nieświadomego okrucieństwa, które przy lada sposobności wybuchnie czynnie, nie oszczędzając i ludzi; mówi również że serca tych niewrażliwców „nie zwracają się snadnie ku miłości i prawdziwemu dobru", czyli że gdy w naturze naszej zakorzeni się okrucieństwo – choćby lekkomyślne – uniemożliwia to odczuwanie miłości i dobroci w stosunku do kogokolwiekbądź, i wcześniej czy później wyrwie się w nieopanowanym czynie i wobec człowieka, gdyż okrucieństwo będąc formą nienawiści, tj. pewną ślepą i żywiołową siłą działa nieobliczalnie i nie daje się świadomie kierować. Spotkałam się w Indiach niejednokrotnie ze zdaniem że dziki wybuch potwornych okrucieństw podczas i po ostatniej wojnie, nietylko był skutkiem niskiego poziomu kultury tych społecznych grup, ale i okrucieństw wobec zwierząt trwających przez wieki, a bynajmniej nie zmniejszających się z postępem cywilizacji, odkryć naukowych itd, i to nagromadziło w ludzkości szalony ładunek tej energii. Jakąkolwiek

byłaby intelektualna reakcja czytelnika na to twierdzenie sądzę że warto aby się nad nim zastanowił. Jak miłość jest zawsze tą samą energią, bez względu na to do kogo się zwraca, tak i okrucieństwo, jako pierwiastek psychiczny jako energia – jedna z najbardziej destrukcyjnych „szatańskich" – jest jedno, wszędzie gdzie działa.

XXII

Część „dla Sanjasinów" podaje cnoty specyficzne dla tych którzy odchodzą od zwykłego życia w rodzinie i społeczności, nie przestając jednak w tej ostatniej spełniać ciekawej i swoistej Dharmy.

Druga część Kuralu jest, zwłaszcza dla historyków kultury tamilskiej, nieocenioną skarbnicą informacji. Tolkapiam, wcześniejsze od Kuralu i dwie epopeje powstałe w 100–150 lat po nim, są głównymi źródłami na których podstawie można sobie odtworzyć stan tych dawnych tamilskich księstw i królestw, ich zwyczajów, praw, poziomu życia ludności itd. *Za* czasów Tiruwalluwara władza książęca i królewska – ta ostatnia rozciągała się zazwyczaj na szereg mniejszych, w pewnej mierze autonomicznych księstw lennych – wzmogły się i skonsolidowały; tron był otoczony ogromnym szacunkiem, niemal czcią, gdyż uważano go za błogosławiony przez Wisznu, ale też wymagania jakie stawiano królowi i księciu były – jak to wyraźnie widać z Kuralu – bardzo duże; a sądzić można, z tych, jak i późniejszych zabytków piśmiennictwa, że panujący przeważnie umieli im sprostać. Władza ich nie była absolutna, raczej podobna do konstytucyjnej monarchii, bo dobra wola

i szacunek poddanych były podstawą ich władzy, ci mogli przez Radę żądać abdykacji, – normalnie w 60-tym roku życia niemal każdy król abdykował na rzecz najstarszego syna – ale są również przykłady książąt-wodzów którzy odznaczyli się niezwykłą walecznością na polu bitwy, powoływanych przez ludność na królewski tron, choć zazwyczaj był on dziedziczny.

Król miał zawsze Radę z której zdaniem musiał się liczyć – a zdaje się wbrew niej nigdy nie mógł postąpić. Należeli do niej najświatlejsi obywatele, ministrowie i doradcy, najczęściej również jakiś Jogi czy mędrzec, znawca Prawa, radzący w każdym poszczególnym trudnym wypadku najro-

zamniej rozstrzygać co z Dharma jest zgodne, a co się je sprzeciwia; ci byli otaczani największą czcią, a niejednokrotnie zostawali Guru (duchowymi kierownikami) królów mającymi największy osobisty na nich wpływ. Prócz tego król zapraszał na swych doradców ludzi znanych ze specjalnej mądrości i cnoty, do tych zdaje się należał Tiruwalluwar.

O cnotach jakie każdy król czy książę powinienby posiadać, lub je w sobie wyrabiać, mówi Kural obszernie. Specjalnymi obowiązkami króla było: przedewszystkiem składać ofiary Bogom, dla dobra i niejako w imieniu Państwa; następnie rozdawać dary i nagrody (braminom, zasłużonym obywatelom, artystom itd. oraz znajdującym się w niedostatku poddanym): obrona kraju przed wszelkim wrogiem, nauczanie, – co jest specjalnie ciekawe bo łączące zadanie Kszatrii i Bramina – wojownika-obrońcy i nauczyciela – i wreszcie wymierzanie sprawiedliwości, jakby najwyższej instancji, gdyż instytucja Sądu – zapewne dla rozstrzygania mniej ważnych spraw – istniała również. Ten ostatni obowiązek królewski był traktowany tak poważnie iż mamy przykład króla, który własnego syna skazuje na śmierć za popełnione przestępstwo, które wedle prawa kraju takie wymagało kary. A drugi – o którym mówi epopeja „Silapadikaram", – gdy zbyt pochopnie wydał wyrok śmierci nie zbadawszy dostatecznie sprawy i skazał niewinnego dowiedziawszy się o tym – gdyż prawda wkrótce wyszła na wierzch – tak się tym przejął, nietylko z litości dla żony skazanego, ale z poczucia uchybienia swej królewskiej Dharmie – a od wierności jej miało zależeć szczęście i dobrobyt całego Państwa – że zapadł ciężko na zdrowiu i wkrótce umarł. Wiara że rządy niesprawiedliwe oraz postępki króla i jego Rady z Dharmą niezgodne, szkodzą królestwu, była powszechna; stąd owe przestrogi i gorące

nawoływanie do roztropności, ostrożnego wybierania swych ministrów, poddawanie próbom Radców itd. Kural zaznacza wyraźnie te wielkie wymagania stawiane ministrom, ambasadorom, dworzanom, oraz wywiadowcom, który to urząd był otaczony szacunkiem, jako jeden z najtrudniejszych, (podobnie w Arta-szastra – Kautilii).

Państwo było uważane – jak w słynnej sanskryckiej „Dharma Szastra" Manu, które było podstawą społecznego-politycznego i prawnego życia całych Indii – za pewnego rodzaju organizm. Dla normalnego funkcjonowania musiało posiadać owych siedem członów: ziemię żyzną i bogatą, mocne fortyfikacje, dobrą armię, wiernych i silnych sprzymierzeńców, zasobny skarb, rozumnych ministrów i wreszcie rozumnego i sprawiedliwego króla.

Wszystkie te człony musiały być zdrowe, działać sprawnie i z Dharmą zgodnie, np. zaopatrywanie Skarbu nie powinno było opierać się na wygórowanych podatkach, ani zbyt wysokich haraczach nakładanych na zwyciężonych i innych książąt. O ile można sądzić królowie się tego dość ściśle trzymali; dobrobyt kraju był ogromny, a mniejsze księstewka chętnie dobrowolnie poddawały się pod władzę i opiekę większych.

Królowie i książęta dbali o rozrost handlu, otaczali opieką klasę kupiecką, która za czasów Tiruwalluwara cieszyła się ogromnymi wpływami i szacunkiem; spotyka się np. tytuły „książęta kupcy", a opisy bogactw stolicy dynastii Pandiów, i różnych wielkich świąt i obchodów są istotnie wspaniałe; dobrobyt księstwa był olbrzymi. Przy tym kwitł rozwój rzemiosł i sztuk. A do obowiązków króla należało popieranie ich; nadworni poeci, bardowie, muzycy, tancerze, byli nieodzowni; opisy najszczegółowsze różnych instrumentów muzycznych (z których niektóre przetrwały do dziś) i około szesnastu rodzajów tańca, dowodzą iż sztuki te

dosięgły były już wówczas wielkiej doskonałości; wzmiankuje się np. w „Silapadikaram" jakich błędów trzeba unikać w grze na każdym z instrumentów; opisuje poziom nauczycieli sławnej tancerki; a za pierwszy jej występ po ukończeniu wieloletnich studiów książę obdarza ją najcenniejszymi darami i „zwykłą" przyjętą w owych czasach sumą – 1008 sztuk złota. Kultura muzyczna którą dziś może się poszczycić kraj tamilski ma więc za sobą niezmiernie dawną tradycję. Taniec zaś, choć przez czas panowania Anglików podupadł, głównie przez purytańskie kryteria łączące tą sztukę z instytucją tzw. „tancerek świątynnych", które w wiekach upadku były niejednokrotnie związane z prostytucją, w przeciągu ostatnich 30-stu lat wspaniale się podniósł; przywróconą mu została jego dawna kulturalna rola, głównie dzięki pionierskiej pracy i najwyższemu artyzmowi w tej słynnej sztuce Rukmini Dewi, która swym geniuszem i uduchowieniem wprowadziła prawdziwą rewolucję w opinii najświatlejszych tamilskich i wszechindyjskich warstw, odradzając najpiękniejszy i najbardziej symboliczny rodzaj tańca południowych Indii – Bharata Natia, w swej sławnej dziś Szkole a raczej Akademii – „Kalakszetra" w Madrasie.

W całej tej drugiej części Kuralu uderza mądrość doświadczonego męża stanu, umiar, wysoka etyka – nawet w sprawach polityki – i zachwycająco praktyczny, a tak bardzo ludzki prosty a głęboki, rozum. Ale szczytem piękna są chyba strofy o Przyjaźni; pojęcie iż raz zawiązana jest nie do zerwania, cokolwiek by się miało stać: „związek serc nierozerwalną ją czyni", i: „prawdziwy przyjaciel nie opuszcza druha nawet gdyby ten stał się przyczyną jego nieszczęścia". (str. 103) Podobne pojęcie spotkałam tylko w poezji staroserbskiej gdzie mówi się o „pobratymstwie" nierozerwalnym. A pojęcie że przyjaźń nie ku naszej uciesze ma służyć a „wznosić wzwyż i do wielkości zmuszać", będąc ...rzą dla naszych słabości i „żądającą" rzetelnego wysiłku ...doskonaleniu się, w wypełnianiu Dharmy, jest jednym z najpiękniejszym jakie spotkałam w znanej mi literaturze świata. Tylko wielka kultura mogła wydać takie jak Kural dzieło.

Ciekawe że do obowiązków królewskich należało świecić przykładem w rozumnym i umiarkowanym stosowaniu tzw. „triwargi", po tamilsku – Muppal, czyli Dharmy, Arty i... Kamy. Musiał być przykładem w cnocie osobistej i państwowej; zdobywać, gromadzić, chronić i mądrze rozdawać bogactwa, oraz ... być mistrzem w sztuce miłosnej, która, o ile można sądzić z opisów, była jak w Grecji otoczona pięknem i dużą artystyczną kulturą, a nie miała nic z niezdrowego i przerafinowego erotyzmu. Namiętności były silne, ale połączone z ogromną delikatności, co i dziś charakteryzuje hindusów (nie muzułmanów), oraz gorącą i głęboką miłością i czcią dla kobiety. Wielożeństwo było dozwolone, a gdy kobieta była bezdzietna, nawet nakazane; ale stosunki wzajemne pomiędzy żonami, zwykle bardzo nielicznymi, były ...ne z serdeczności i przyjaźni, czego klasyczny przykład podaje Ramajana. Co do królów i książąt tamilskich ...zawsze zazwyczaj wolała mieć jedną królowę i można sądzić z pozostałych zabytków literatury że się książęta najczęściej do tego stosowali.

O trzeciej części mówić jest może najtrudniej, gdyż całe pojęcie miłości, namiętnej i żywiołowej, a przecie tak skąpej w zewnętrzne przejawy, tak opanowanej w widzialnych wyrazach, pomimo, a może właśnie dlatego, że płomiennej i silnej, jest tak inne aniżeli na *Zachodzie*. Jest w niej coś z żywiołu czystości Przyrody.

W części tej uderza parę bardzo specyficzych cech, tylko Tamilom – o ile sądzić mogę – właściwych. Przedewszystkim w owych czasach ponoć bardzo częsta forma małżeństwa

swobodnego tj. opierającego się li tylko – przynajmniej n:

początku – na woli i miłości dwojga młodych, wiążących się jednak wzajemną przysięgą, uważaną za równie świętą i nierozerwalną jak małżeństwo sakramentalne. Ciekawe że ta forma w Sanskryckiej literaturze nosi nazwę „G a n d h a r w a", tj. „duchów muzyki i pieśni". Jest to tak bardzo różne od późniejszych i przez Tamilnad przyjętych form, w których rodzice dwojga młodych „urządzają" ich małżeństwo, zwykle na podstawie zgodności i odpowiedniości horoskpów, które w starożytności były opracowywane na podstawie podobno bardzo naukowych i ścisłych obliczeń, a dziś znacznie podupadły, choć ta metoda i teraz jest niemal wszędzie stosowana.

Ciekawy też jest tradycyjny sposób „zmuszenia" rodziny i krewnych dziewczęcia do dania swej zgody i urządzenia pnblicznego wesela; wyjaśniam go w przypisku na str. 50. Te dwie formy „małżeństwo tajemne" i „małżeństwo prawowierne" lub sakramentalne, były niemal powszechnie używane w starożytnym Tamilnadzie.

Drugą wedle krytyków specyficzną cechą sztuki miłosnej tak w pierwszej jak i drugiej formie małżeństwa, czy też w dłuższych lub krótszych stosunkach z kurtyzanami – jest przeplatanie się niemal umyślnie prowokowanych nastrojów – pełnej harmonii kochanków, to znów „dąsów" czy udawanego „gniewu" to jednego, to drugiego, lub obojga. Nie umiałam znaleźć odpowiedniego słowa w naszym języku: ani angielskie „sulks", ani francuskie „bouderie" nie zdawało mi się szczęśliwie oddającym ten nastrój, tak powszechnie w owych, a może i w dzisiejszych czasach, „używany" wśród kochanków, który T i r u w a l l u w a r nazywa „słodszym nawet od uścisków" i „solą, co smaku przydaje miłości".

Sądzę że ta część będzie może dla wielu czytelników

najcharakterystyczniej oddającą osobistą kulturę Tamilów w tych odległych czasach.

Wanda Dynowska



TIRUWALLUWAR

KURAL

Ku chwale Pana.

Jak „A" jest u początku świata liter i dźwięków, tak u pra-początków wszechistnienia jest ON.

Cóż warta jest wiedza, jeśli nie uczy nas uwielbienia świętych stóp Tego, który jest mądrości absolutnej źródłem?